



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Modliszka chwytanoga.

Czytelnicy „Wieczorów rodzinnych” wiedzą bezwątpienia o szarańczy i zniszczeniu, jakie jej pojawienie się z sobą

niesie, ale mało kto pewnie słyszał o modliszce, choć z powierzchowności jest nieco do szarańczy podobną. Owad ten wielkości naszego konika polnego, ma ciało wydłużone, barwy zielonawej, blednącej po zgonie i żółtawe, bardzo długie nogi. Dwie przednie łapki trzyma zazwyczaj podniesione na podobieństwo proroków wyciągających ręce ku niebu. Ale nie trzeba ufać świątobliwej postaci tego stworzenia, bo jest ono chytre i podstępne, a owe łapki wyciągnięte jak do modlitwy, zbrojne są w straszliwe narzędzia mordercze! Zielona barwa skrzydeł, pozwala modliszce ukrywać się niewidzialnie między liśćmi drzew lub krzewów. Całemi godzinami siedzi tam nieruchoma, z wyciągniętą szyją i upatrzawszy sobie jaką ładną muszkę lub inny owad, posuwa się za nim zcicha, ostrożnie, jak kot i uderza niespodzianie na swoją zdobycz. Zarzuca nań łapki, których ostre kolce wpijają się w ciało schwytanęj ofiary, przyciąga do siebie i pożera. Po dokonaniem morderstwa czyści sobie łapy pyszczkiem niby Piłat, umywający ręce i znowu czycha na inną zdobycz, z miną świątobliwego proroka, wyciągającego ręce ku niebu. Rycina, którą tu widzicie, przedstawia modliszkę rzucającą się na małego ptaszka. Uczony jeden przyrodnik opowiada, że pewnego razu usłyszał w gęstwinie przenikający do głębi krzyk i rozpaczliwe trzepotanie skrzydeł, a nazajutrz znalazł na tem miejscu szczątki zamordowanej ptaszyny.

Rozbójnik ten należy do rodziny *Mantis*, a nazwa jego naukowa jest *Mantis religiosa*. Żyje w północnej Afryce i Europie południowej; znajdowano go też pod Frankfurtem nad Menem i w Morawii. Wiele gatunków modliszki przemieszkują w cieplejszych okolicach Ameryki i Azji. Charakterystyczna jej postać pomaga do wytworzenia różnych

o niej legend, a mianowicie: że pytającym o drogę dzieciom, wskazuje ją jedną z wyciągniętych przednich łapek; że pojawienie się jej zapowiada głód—na którą to bajeczkę niezawodnie podobieństwo jej do szarańczy wpłynęło. Niemcy nazywają te owady „bogomodlami”, grecy „prorokami” a hiszpanie „chwałcami Boga”. Nazwa polska modliszki pochodzi od wyrazu modlitwa i jest dość trafnym streszczeniem pojęć jakie się wytworzyły u innych ludów z powodu oryginalnej postaci tego stworzonka.

Zofia Urbanowska.

PODZIEMIA BARWAŁDZKIEGO ZAMKU.

powieść z dawnych czasów

PRZEZ **Boguchwałę.**

(Dalszy ciąg).

— Pomóż mi, siostrzo, zasunąć ten drąg w tamten ostatni jeszcze skobel!—zawołała bez tchu, wysilona ksieni! Agata ochoczo chwyciła drąg już na wpół zasunięty i wyrwijając go jak piórko napowrót, z pierścieni żelaznych i z rąk przełożonej, rzuciła pod mur, mówiąc:

— Już!... wielebna matko!

Biedna ksieni chciała krzyknąć, ale nawet na to nie dano jej czasu: wraz z odjęciem zapory, Agata odchyliła drzwi i schwyciwszy wpół przełożoną, skoczyła z nią w głąb podziemia. Krzyk porwanej, odbił się już tylko o tłumiące go sklepienia lochu; siostra Agata wniosła ją do najbliższej w podziemnym korytarzu izdebki, zaopatrzonej małym wysoko umieszczonym okienkiem, z której wyskoczywszy sama, zatrzasnęła i zarygłowała jej drzwi, mające także małeńkie u góry okienko, jako drzwi więzienne. Wtedy wspiąwszy się na wrzeciędzie i zaglądając przez ten otwór do uwięzionej ksieni mówiła niby płacziwie:

— Przepraszam cię, stokrotnie przepraszam przewielebna panno matko, pokornie przepraszam, jeżeli znów grzeszę przeciw posłuszeństwu zakonnemu... ale widzisz, jak nie tu, to gdzieindziej trzeba było zamknąć cię koniecznie, tak jak dziewczętą w sali, a zakonnice w chórze; bo ma tu przyjść pomodlić się, do waszego kościołka, kilku moich braci żebraków, co choć dawniejsi rycerze, przecież w biedzie odwykli teraz od rycerskich obyczajów i straszne są gbury, tedy ja, doprawdy przez czystą życzliwość, z dobrego serca, nie życzę wam szlachetnym paniom, wdawać się z nimi... a nazywam się... Kawka... do usług waszjej wielebności *) i wyrzekłszy to, zeskoczyła z zawiasy na której się wspięła do okienka, wyszła z podziemi przymykając lekko główne drzwi za sobą, i jakby na skrzydłach podążyła na górę. Pod drzwiami chóru przystanęła, słuchając pilnie, kawałkiem kredy naznaczyła na nich krzyż odwrócony i pocichu a starannie zasunęła rygle. Zakonnice zebrane już wszystkie, jako po trzeciem dzwonieniu, śpiewały; lecz głosy ich drżały niewypowiedzianem wzruszeniem, bo nie było ani ksieni pomiędzy niemi, ani panienek wychowanek w kaplicy, widzialnej przez szeroką kratę, gdzie wprowadzała je zazwyczaj pani starościna, osoba świecka, aby zakonnice mogły wszystkie wspólnie, odprawić obowiązkowe modły. Strach rozpaczliwy opanowywał je z każdą chwilą potężniej, a jednak śpiewały ciągle. Ale wszystko ma swoje granice, więc gdy niepokój doszedł do najwyższego stopnia, jedna z zakonnice porozumiewając się spojrzeniem z towarzyszkami i nie przerywając chóralnego śpiewu, powstała, i postąpiła ku drzwiom, po wiadomości co dzieje się z przełożoną,

popchnęła drzwi raz i drugi i osunęła się na kolana bezwładnie, poczuwszy że drzwi są zamknięte. Towarzyski śledziły ją oczami i rozumiały wszystko także. Na chwilę straszliwe zamieszanie zapanowało w chórze, kobiety bezsilne wobec żelaza, dębu i granitu, szarpały drzwi i kratę, dobijały się do ścian. Minęło to prędko jednakże. Z wrzawy wydobył się drżący głos jeden, intonując najstarszy błagalny hymn chrześcijański; inne głosy zaczęły przyłączając się do niego: w kilka sekund zakonnic śpiewały znowu, wszystkie na kłęczkach, dzwicznym i potężnym chórem, z zapalem blizkim nadziemskiego uniesienia, w przekonaniu, że ostatnia ich godzina nadeszła.

Tymczasem, mniemana siostra Agata, zaryglowawszy jedne drzwi sali, w której były zgromadzone wychowanki i naznaczywszy te drzwi krzyżem odwróconym, obeszła potem przez korytarz naokół, i weszła do tejże sali przeciwnie tamtym drzwiami.

Tym razem rzucono się do niej tłumnie:

— Siostrzo Agato, co to się dzieje? — wołano.

— W chórze inne są śpiewy?

— Co to za gwar był przed chwilą dopiero?

— Pani starościna nie przychodzi po nas? Nie idziemy do kaplicy?

Agata wzruszyła ramionami, otrząsając z palcy resztki kredy:

— Właśnie z tem przysyła mię matka wielebna — rzekła — że panny mają przystojnie sprawować się, nie wychodząc z tej sali, pod moją opieką, dopóki sama nie przyjdzie.

Panny szlacheckie, dobrze świadome podrzędnego znaczenia siostry Agaty w klasztorze, osłupiały ze zdziwienia; starsze, przyuczone już do panienskiej powściągliwości w słowie, zdawały się naradzać oczyma, porozumiewając wzajemnie po chwili, ale jedna z wyrostków, żwawa, piętnastoletnia Wanda Bonarówna pierwsza zawołała:

— No, to już ja jutro pewno matką przełożoną zostanę, kiedy siostra Agata została dziś naszą mistrzynią! — dziewczętka zaśmiały się chórem, a wtem siostra Agata ujęła leżące z boku na stole prątki z zaczetą na nich robotą matki Barbary. Siadłszy na zwykłym jej miejscu i nasładowując jej głos i ruchy z dziwnym niewidzianym w niej dotąd talentem, głośno rzekła:

— Ej panno Bonarówno, mówię tobie dziecko, przystępij ty kochanko rozumem własnym ostry twój z natury języczek, abyś go w swoim czasie łzami oblewać a tępić nie musiała!... — Nasładowanie matki Barbary było takie niespodziane a dokładne i tak komicznie skarykaturowane, admownicy, którą panna Bonarówna kilka razy dziennie słyszała, tak podobna, że całe młode grono w pierwszej chwili wybuchnęło śmiechem niepowstrzymanym. Ale śmiech ten umilkł prawie natychmiast, palący rumieniec wstydu oblał wszystkie różowe lica i liczne głosy zawołały:

— Wstydź się siostrzo Agato, to jest nieobyczajność, to zgroza!

— To grzech wyśmiewać się i przedrzeźniać starszych, a dopiero mistrzynią, zakonnice!

— Sama źle robisz i nas do złego kusisz siostrzo Agato!

— I w dodatku, kłamiesz jeszcze, że cię matka przełożona do nas przysłała:

Ostatnie te ostre wyrazy nie mogły tu wyjść i nie wyszły z innych ustek, jak Bonarówny. To też Agata, zawsze w roli mistrzyni, i niby nie słysząc innych, zwróciła się znowu do niej mówiąc:

— Zważaj na słowa twoje, dziecko, bo z każdego z nich rachunek zdać ci przyjdzie! — Ale teraz nikt się nie rozśmiał, panienki poszeptaly z sobą króciutko; a potem dwie z nich, wzięwszy się pod ręce wystąpiły z gromadki, zmierzając ku drzwiom; były to Ewa z Rabsztyna jako najstarsza i najpoważniejsza, i Wanda Bonarówna jako najśnielsza, wydelegowane widocznie do władzy klasztornej, dla wyjaśnień w niepojętym położeniu.

*) Kawka, było to jak to już wspominaliśmy wyżej, imię kobiety, która w owych czasach słydzła jako sprzymierzona z rozbójniczą bandą tak zwanych: *Braci żebraków*.

— Hi hi hi — zaśmiała się siostra Agata. — Nie rób-
cie głupstw aniółki. Oto lepij siadźcie grzecznie koło ko-
mina i słuchajcie, a ja wam powiem bajkę przesliczną. Słu-
chajcie: było to raz dwunastu rozbójników... chłopcy olbrzymy
jeden w drugiego, a silni jak niedźwiedzie...

Nie zważając na gadaninę Agaty, dwie panienki przy-
stąpiły do drzwi, jedna usiłowała je otworzyć, druga pchnęła
także:

— Co to? zamknięte! — krzyknął cały chór młodocia-
ny i wszystko rzuciło się ku drzwiom, szamocąc się z dębo-
wym w żelazo okutym olbrzymem: jednocześnie krzyknęto:

— Dzieciństwo! przecież są drugie drzwi! — i wszystko
pobiegło do drzwi przeciwnych. Ale szybka jak błyska-
wica siostra Agata, jednym skokiem stanęła w nich broniąc
wyjścia dziewczątkom, i palcem na ustach nakazując im mil-
czenie, z dziwnie tajemniczą miną, drugą ręką wskazywała na
te drzwi w głąb klasztoru wiodące... Jakoż zapanowało mil-
czenie wśród odurzonych dzieci, a wtedy z poza tych drzwi kla-
sztornych dały się słyszeć głuche jęki i stłumiony odgłos wal-
ki, szamotania się raczej, przerywanego czasem głośniejszym
wezwaniami imienia Boskiego konającym głosem, lub dzikiem
przekleństwem: jak hymn anielski ponad piekłem, unosił się
nad temi jękami śpiew wspaniały, to zakonnice zamknięte
w chórze śpiewały „Święty Boże”.

— Święty Boże! Co to jest? Co to znaczy? — szepnęło
kilkadziesiąt drżących usteczek i dziewczątka w pół nieprzy-
tomne ze strachu, cofały się, skupiając i tuląc do siebie.

— Matka przełożona! Gdzie matka ksieni! — krzyknęto
nagle i wszystkie pod przewodem Bonarówny skoczyły zno-
wu do drzwi, a Bonarówna wyciągnęła już ręce, aby Agatę
od wyjścia odepchnąć, gdy nagle wrzawa gwałtowna ozwała się
tuż w pobliżu, drzwi rozwarły się jak wyrwane i gromada stra-
snych postaci w łachmanach, w najdziwaczniejszych przy-
braniach, z nożami, szablami, lub pałkami w rękach, z po-
twornym dzikim wrzaskiem wbiegła do sali. I byłaby wpa-
dła wprost na grono skamieniałych dziewczątek, gdyby
siostra Agata na którą najprzód wpaść musieli zbójcy, nie
odwróciła się nagle ku nim i wyrwijając pałkę pierw-
szemu z brzegu, nie wywinęła nią po przybyłych tak, że od
tego jednego niespodzianego zamachu, trzech drabów jak dę-
by, runęło na podłogę. Inni zobaczywszy to, wstrzymali się
zdziwieni przed tą zaimprovizowaną barykadą.

— Podła hałastro! — krzyknęła wtedy Agata silnym
jak dźwięk śpiżu nie swoim zwykłym głosem. — Czy nie wi-
dzicie krzyża odwróconego na tych drzwiach, który sama kre-
dą narysowałam z tamtej strony? Czy wam nie powiedział
sam wódz u Zbójckiego Ostrowia, że macie w Staniątkach
nie dotykać drzwi, na których będzie taki krzyż? Tu niema
ani srebra, ani złota! Precz!

— Tak, ale są szlacheckie panienki, za które ojcowie
gotowi dać srebra i złota!... — huknęli zbójcy.

— Tak, ale to będzie łup wodza i mój łup! — odparła
Agata. — Czyż wy myśleli że ja bez nadziei łupu, ot tak tyl-
ko dla przyjemności, od pół roku służę w klasztorze i godzin-
ki śpiewam?

Wyrazy te zdały się zbójcom tak zabawne, że huknęli
śmiechem od którego mury zadrżały.

— Ciszej! — zawołała siostra Agata. — Czyliż nie wie-
cie że straż zbrojna czuwa na murach w wszystkich wejść
klasztornych? Czemuż chcecie? bójki, czy skarbów? Kiedy
wpuściłam was podziemiai, to zabierajcie złoto i srebro
i wynoście się tą samą drogą, aby straż, stojąca u zewnątrz-
nego dziedzińca, nie wiedziała nawet żeście zrabowali kla-
sztor. Czy kto inny prócz wodza potrafiłby tak rzecz gładko
urządzić? Niepotrzebna tu krew, którąście rozlali tam na
dole. Teraz precz!

— Ale bo chcieliśmy dowiedzieć się gdzie złoto! —
rzekł jeden z opryszków.

— Czyście poszaleli? Wszak nakazałam Rudemu Tom-
kowi i rozprowadziłam dokładnie gdzie co jest i gdzie ma
was prowadzić?

— Ba! tak. Ale Rudy Tomek, przechodząc przez kla-
ztorne piwnice, wypił troszkę wina, które tam stoi w be-
czkach, i... nic się od niego dowiedzieć nie można!

(d. c. n.)

PSIEJDA

czyli:

Historja Azora, który,
Zwyciężył wadę natury.

VIII.

O wy! mieszkańcy puszczy i pustyni,
Wy lwy, hyeny, tygrysy, lamparty!
Gdy przemoc ludzka więźniami was czyni
I mimo waszej obrony zażartej,
Pomimo słusnej wśród ludzi opinii
O waleczności waszej nieprzepartej,
Wlecz was gwałtem na śmierć lub niewolę...
Wy zrozumiecie Azora niedole!

* * *

Przez most, przez ludne Warszawy ulice
Włókł psa przemocą tryumfator dziki...
Krwawy rumieniec oblały psu lice
Gdyby nie kryły go sierści kosmyki,
Żołądek z głodu wyrwócon na nice
Umilkł w tych chwilach straszliwej paniki...
Rozum, węch, instynkt, zgasiła w nim trwoga,
Gdy wpał, jak sądził, w ręce psiego wroga...

* * *

Tymczasem Stasio i Zosieńka mała
Zgadli odrazu powód psiej rozpaczki:
— Tyś mu nieufność straszną okazała!
— Zraniłam w serce! Wiem ja co to znaczy!
Przyznaje Zosia zapłakana cała:
— O tatusi drogi! nie można inaczej,
Chciej do Kurjera posłać ogłoszenie,
Azor jest zdrowy, tylko ma zmartwienie!...

* * *

Dnia następnego już w Kuryerze stało
Że zginął Azor, pies taki a taki,
Szary, z krawatką naturalną białą,
Z czarnemi wąsy i czarnemi baki,
Kto go, tam a tam, odprowadzi cało,
Sutą nagrodę ma za trud wszelaki!...
Co wyczytawszy w Kuryerze z wieczora,
Stróż z Kępy poznał i schwytał Azora.

* * *

O wy! co lotną macie wyobraźnię
Chciejcież nią pomódz mój zziąjanęj muzie,
By mię natchnęła jak opiac wyrażnie
Radość, co działy rozjaśniła buzie
I szła radosny Azora, gdy rażnie
Wpadł, wywracając w progu sługę Rózie
I skomląc skoczył na paniątko młode,
A stróż zawołał: — Proszę o nagrodę!

* * *

Kiedy Azora w ramionach trzymano
I w rozczuleniu całowano w czoło,
On patrząc w Zosi twarzyczkę rumianą
Zaskomlił z żalem, choć niby wesoło:
— Przepraszam moję paniątkę kochaną!...
Nie będę więcej chodził z głową gołą...
Nawet kaganiec zniosę gdy włożycie,
Bylebym z wami został całe życie!

Tomasz Alva Edison.

III.

Pegaz u pługa.

Jakkolwiek porównanie nie zupełnie jest właściwe, przyjmijmy je przecież w braku lepszego: co by się też stało, gdyby pegaza zaprządz do pługa? Oczywiście, skrzydlaty dzielnny rumak, w którym starożytni Grecy upostaciowali natchnienie, unoszące poetów ponad powszednie sprawy ziemskie... rwałby się, szarpał, tak, że poszarpany grunt nie zdałby się do bronowania i siewu. Coś podobnego działo się z Edisonem, gdy został telegrafistą. Wprawdzie, praktyczno-przygotowawczą naukę pojął w lot, i w niesłychanie krótkim czasie został pierwszym, pomiędzy najwprawniejszymi i najzręczniejszymi kolegami, ale następnie, gdy pozostawało już tylko nieledwie machinalnie pełnić jednostajną czynność najgorzej się sprawiał. Już go miano usunąć z urzędowania, gdy na jego szczęście burza i zalew powywracały słupy telegraficzne, przerywając łączność z sąsiednią stacją poza dużym jeziorem i stało się wielkie zamieszanie bo depeze nadchodziły obficie, a dalej przez jezioro nie można ich było przysyłać. Stan taki miał trwać przez dni kilka, ku rozpaczcy naczelnika i jego podwładnych.

a Edison, dyżurujący właśnie, ani myślał odpowiedzieć że jest obecny, nie słyszał wcale tego dzwonięcia tuż nad uchem, gdyż pochłaniał świeżo zdobytą na krótki czas książeczkę, o elektryczności... Gdy zdarzyło się to drugi i trzeci raz „nieoceniony urzędnik” dostał uwolnienie od służby. Mniej więc toż samo, spotkało go następnie kilkanaście razy przy innych telegrafach, gdy znowu miejsce uzyskał, jako zdolny telegrafista.

Zajmował się przytem ciągle chemią; raz przyszedł na dyżur nocny, przynosząc kwas siarczany, napełnił nim butelkę dla czynienia doświadczeń, butelka pękła, podłoga została przepalona, a potem i ważne księgi z rachunkami domu handlowego, ponad którym mieścił się zarząd telegraficzny. Niezadługo Edison pozyskał już taką sławę niedbalca wół waryata nieledwie, że go przyjmować nigdzie nie chciano. Przecież jeden naczelnik biura, potrzebując koniecznie telegrafisty, przyjął biedaka, zapowiadając że da sobie z nim radę. Jakoż aby utrzymać go w ciągłej czujności w czasie dyżuru, kazał mu regularnie co pół godziny posłać do sąsiedniej stacyi wyraz „jestem”. Na nieszczęście od kilku dni właśnie Edison wpadł na pomysł swego sławnego później „systematu podwójnego”, który zależy na przesyłaniu jednocześnie i po tymże samym drucie dwóch depez, w przeciwnych sobie kierunkach. Zajęty swym wynalazkiem, gdy przeskadzało mu w pracy owo co półgodzinne wysyłanie wyrazu „jestem”, urządził na



Kiedy Azora w ramionach trzymano
I w rozczuleniu całowano w czoło...

— Eh, zaraz ja temu zaradzę!—zawołał Edison i siadłszy na parowóz dojechał do brzegu jeziora i zaczął dawać znaki telegraficzne świstawką parową. Wiadomo że w telegrafie używa się tylko dwóch znaków linii i kreski, Edison więc przeciągł gwizdaniem naśladował linię, a krótkiem, urywanem, kropki, i na stacyi po za jeziorem zauważono w końcu, że wytrwałe to dziwne gwizdanie podobne jest jakby do punktu i linii, z których to znaków zasadniczych wytwarzają się litery i wyrazy. Biegli telegraficy zrozumieli więc niezadługo słowa, które Edison powtarzał bezustannie:

— Sprobujcie porozumiewać się przez świstawkę!...

— Probujemy!... —zaświstano nareszcie w ten sam sposób z poza jeziora.

— *All right!*... dawajcież mi depeze! telegraf idzie! — zawołał wtedy Edison, i przez kilka dni i nocy dopóki nie naprawiono słupów i druków, gwizdał jak najęty z szalonym zapalem, nie jedząc ani pijąc prawie, gdyż mnóstwo było depez, a nikt inny nie umiał wygwizdywać ich tak dobitnie, choć wszyscy pojęli rzecz odrazu .. gdy Edison ją wynalazł.

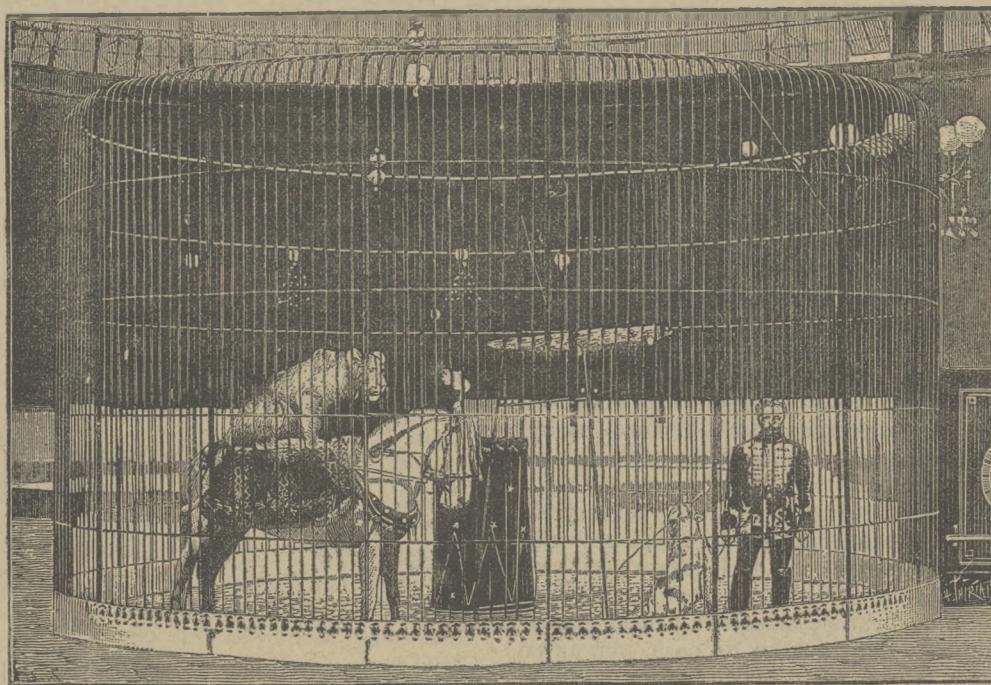
— Zdolny chłopak! bystry! nieoceniony urzędnik!... — powiedział wtedy zwierzchnicy, i Edison przez pewien czas był ulubieńcem swój władzy, ale krótko to trwało. Zaraz nazajutrz po naprawieniu telegrafu, dzwonił dzwonek od aparatu, istniejący tam po to, aby zwracać uwagę telegrafisty, na mającą być wysłaną depezę, dzwonił bez końca prawie,

poczekaniu niezmiernie prosty i mały przyrząd, z zegarową wskazówką, który też punktualnie jak zegarek wyręczał go, wysyłając co pół godziny na stacyą nakazany wyraz... Edison pracował całą noc zawzięcie nad „systematem podwójnym” a urzędnik kolega z sąsiedniej stacyi w głowę zachodził, dla czego ani jedna z jego depez nie została przyjęta przez Edisona, chociaż nakazany wyraz, jako dowód czujności, przychodził odeń punktualnie, co pół godziny... Niestety, przyrządek zegarkowy nie mógł przyjmować depez; mógł tylko podawać jeden i ten sam wyraz co pół godziny, to jest gdy jego wskazówka dochodziła naznaczonego punktu. Nazajutrz Edison znowu stracił miejsce, a gdy tłómacząc się objaśniał naczelnikowi swój „systemat podwójny” został wyśmiany. Szukając zarobku jeździł więc znowu tak jak wprzódy po całej Ameryce, aż raz zawezwano go do naprawy piorunochronu, i to dopiero wydobyło go z biedy, gdyż naprawiając piorunochron doskonale, zastosował przytem znowu pewne ulepszenie własnego wynalazku, które zaraz od niego kupiono. Natychmiast też prawie kompania Zachodnia telegraficzna kupiła od niego ów wyśmiany wynalazek dotyczący systematu podwójnego, który ulepszony, stał się poczynnym. Zebrawszy w ten sposób sporą sumkę pieniędzy, młody uczonec zabrał się gwałtownie do nowej pracy, nauki, badań i doświadczeń, po swojemu, zapominając o picciu, jedzeniu i odpoczynku. Dopieroż posypało się mnóstwo wynalazków, odkryć, na polu mechaniki i elektryczności. A potem

sypały się znów patenta na te wynalazki i miliony za nie. Czem jest obecnie Edison, wie chyba każde starsze dziecko umiejące czytać, bo wszystkie pisma głoszą sławę jego pożytecznej pracy, zacności i bogactw, używanych ciągle na rozwijanie i budowanie pożytecznych fabryk, gdzie dużo robotników chleb znajduje; i na dalszą pracę naukową, obfitą w coraz nowe do dzisiaj wynalazki pożyteczne. Tak, więc geniusz, żelazna wytrwałość, zamiłowanie nauki i praca bezobok graniczna, odniosły świetne zwycięstwo.

LEW JEŹDZCEM.

Pewien cudzoziemski pogromca zwierząt, ściągając obecnie w Paryżu tłumy widzów, pokazując lwa jeżdżącego konno.



Lew jeżdżcem.

W cyrku urządzają na ten cel ogromną żelazną klatkę, w której wznosi się rodzaj niskiego słupa, z boku zaś przytwierdzona jest żelazna półka. Do klatki tej wprowadzają lwa, który zaraz siada na słupie, następnie wchodzi pogromca z ogromnym psem rasy duńskiej, współwychowawcem młodego króla pustyni, trzymającym w zębach szpicróżgę swego pana, niby dla poskromienia lwa, z którym, mówiąc nawiasem, mógłby iść w zapasy w razie potrzeby. Na ostatku zaś ukazuje się na scenie, nie wielki lecz zgrabny i zwinny konik, pokryty jedynie sukiennym czaprakiem. Zaczyna galopować dokoła wnętrza klatki, lew wtedy wskakuje na niego i siada, on zaś biegnie dalej, niosąc dziwnego jeźdźcę wśród oklasku widzów. Objechawszy tak kilkakrotnie klatkę, lew wskakuje na półkę jakgdyby chciał wypocząć chwilę, poczem gdy koń który się nie zatrzymuje w biegu, jest znów blisko niego, zeskakuje aby zająć swe miejsce i objeżdża znów konno klatkę, aż do końca przedstawienia. Rycina nasza zdjęta z fotografii wykonanej na miejscu, przedstawia tę niezwykłą jazdę.

Korespondencya starszego brata z rodzeństwem.

(z historyi ruskiej).

Moi najdrożsi!

Przed niewielu godzinami stanęliśmy w Kijowie i prawie zaraz też, ledwo umieściwszy się w hotelu, podczas gdy ojciec zmęczony zdrzemnął się trochę, ja piszę do was, wedle danej wam przy odjeździe obietnicy. Pozwólcie jednak, że jako najstarszy brat, muszę was przedewszystkiem upomnieć: te wasze płacze przy pożegnaniu z nami nie właściwe były, ze względu na matkę naszą, bo chorą rozżalały jeszcze bardziej. Przecież i ojciec i ja wolelibyśmy nie rozstawać się z wami, i oba mieliśmy łzy w oczach i serca były nam silniej niż zwykle, ale trzeba się powstrzymać; Stefek szczególnie powinien o tem pamiętać, bo za jego przykładem zaraz

idą młodsze siostry. Cóż robić; będziecie musieli przywyknąć teraz do takich ojca wyjazdów częstych, odkąd wymaga tego jego terażniejsze zajęcie; a i mnie owszem bardzo to szczęśliwie się zdarza, że będę przy nim obznajmiał się z moim przyszłym zawodem.

O obecnym Kijowie nie wiele mogę wam powiedzieć, bo mało go jeszcze widziałem, leży na wzgórzach, składa się z trzech części, Starego Kijowa, z Kijowsko-pieczerskiej warowni, które są przedzielone wąwozem, a u stóp Starego Kijowa leży część trzecia, Podol zwana. Ponieważ najpilniejszego interesu powiodły ojca w tamtą stronę, zatem widzieliśmy też słynny klasztor „ławre pieczerską” w którym żył w XII-ym wieku i pisał swoją kronikę słynny Nestor, mnich dziejopisarz, którego grób widzieliśmy tam w podziemiach, czyli katakumbach, podobnych wielce do sławnych rzymskich. Co do przeszłości Kijowa, to kiedy wielki książę Rurik mieszkał w Nowogrodzie, Oskold i Dir także Waregowie zajęli Kijów. Utworzyły się więc dwa całkiem oddzielne państwa ruskie, północne i południowe. Po śmierci Rurika nad synem jego

Igorzem prowadził opiekę Oleg: zdobył Smoleńsk i Lubez i Kijów obrócił na stolicę Rusi. Derewlanom nakazał składać od głowy po jednej skórcie z czarnej kuny, Siewierzanom i Radimiczanom opłatę w pieniądzech. Potem, Oleg w dwa tysiące cudnie urządzonych łodzi, w osmdziesiąt tysięcy ludzi przybył do Carogrodu. Legenda rozpowiada, że przygotował jakieś tajemnicze koła do tych łodzi i żagle rozpostarłszy, jakby wozami dziwnymi pod miasto podjechał. Musieli Grecy dać na każdą łódź po dwanaście grzywien, i jedwabne bawełniane żagle. Dla goszczącego ruskiego kupca, pomieszkanie i żywność na sześć miesięcy Oleg zapewnił, i odebrał przyrzeczenie, że z jednym żołnierzem cesarskim pięćdziesiąt Rusinów bezbronnych będą mogli, lubo przez jedną tylko bramę, wchodzić do Carogrodu, i co zechcą bez cła kupować. Igor na czele Rusinów i ludu normńskiego wojował także z Grekami; miał być w Bithynii, Heraklii, Paphlagonii i Nikomedii. Gdy Igor został zabity, żona jego Olga, jako wielka knehini, objęła rządy. Ochrzcisz się w Carogrodzie, miała syna Światosława na łono Kościoła Chrystusowego wciągając.

Światosław trzymał się krajów południowych koło Dunaju; Jaropołk wziął Kijów, Oleg Derewach, a Włodzimierz Nowogród. Jaropołk poszedł z wojskiem przeciw braciom; Oleg przy ucieczce z mostu pod grodem Wruczajem zepchnięty, zginął w rowie. Włodzimierz aż w kraju Waregów bezpieczeństwa szukał. Zebrawszy tam wojsko wrócił, Jaropołka z Kijowa wypędził. Zajął się potem religją i pod Kijowem postawił pogańskiego Peruna z drzewa, ze srebrną głową a złotą brodą, Chorsa, Daszbę, Stribę, Semargłę, Mokoza. Mieszkańcy zgromadzali się na modlitwy, nawet ludzi na ofiarę zabijali. Tymczasem Włodzimierz wchodził w styczność z innymi religijami. Między Słowianami naddunajskimi siedział lud Bulgarowie, a z nich wielu wyznawało religiją mahometańską; w krajach Kosowarów za Dnieprem mieszkali Żydzi; na Ruś przyjeżdżali Niemcy, rzymscy katolicy; z Grekami zaś nieustanne były stosunki. Włodzimierz przekonał się o wyższości chrześcijaństwa, i skoro zdobył Chersonaź miasto greckie, kazał odprawić na sobie chrzest biskupowi miejscowemu i zażądał w małżeństwo siostry cesarów wschodnich, Bazylego i Konstantyna. Wróciwszy do Kijowa, ów posąg Peruna kazał koniowi do ogona przywiązać i na drodze przez Boriczew aż do Ruczaju rozstawił ludzi z kijami, żeby bożka hili. Widząc lud, że ta zniewaga kary niebiosa nie pociąga, zebrał się nazajutrz podług rozkazu nad Dnieprem, jedni po łydki, drudzy do pasa, inni aż po szyję, jak się komu podobało w wodę wchodzili; ci dzieci na rękach trzymali, ci je nurzali, a duchowni z Chersonu i od boku nowożeńnej cesarzówny, odmawiali nad nimi modlitwy, przy chrzcie św, używane.

Włodzimierz zdobył potem r. 981 Chrobaczą czerwoną czyli Czerwieńsk z grodem Przemyślem i Czerwieniem.

Przykładem ojca, Włodzimierz podzielił zarząd państwa między swoich dwunastu synów, a sam jako naczelnik w Kijowie mieszkał. Światopołk Włodzimierzowicz dostał od ojca Turów, a Reibern biskup kołobrzeczki, który na Pomorzu popalił świątynie słowiańskie z deuceyzi swęj przez bałwochwalców wypędzony, siedział u Światopołka i lud do chrześcijaństwa nawracał.

Syn drugi Jarosław, który trzymał Nowogród, miał co dwa lata przysyłać ojcu tysiąc grzywien. Znakomitsi mieszkańcy i posadnicy uiszczali się regularnie, ale Jarosław brał to wszystko dla siebie: Włodzimierz kazał zatem mosty i drogi sporządzać i chciał ku Nowogrodowi wyruszyć. Jarosław usłyszawszy o tem, posłał za morze do Waregów o posiłki i czekał z nimi ojca, ale tymczasem umarł Włodzimierz r. 1015 w Berestowie.

Światopołk, który wtedy był w Kijowie, zaczął robić u mieszkańców zabiegi, żeby wielkim kniazem został. Właśnie wrócił z wyprawy przeciw Pieczyngom, także syn Włodzimierza, Boris, powszechnie lubiony. Przyszli do niego niektórzy Kijowianie i mówili: „masz przy sobie wojsko i przyjaciół ojcowskich, obejmujże tron ojczysty”. On atoli

odpowiedział: „nikt mię nie przekona abym rękę przeciw starszemu bratu podniósł, bo po śmierci ojca, on mi będzie ojcem”. Poszło więc sobie wojsko, a Światopołk przysłał Wyszogrodzanów, którzy wpadli do namiotu i modlącego się Borisa zabili. Światopołk dał znać bratu Chlebowi, że ojciec umiera i chce go widzieć. Chleb śpieszył konno, ale wpadł w rów, skaleczył się i do Smiadina płynął łódką. W drodze doszła go wiadomość, że ojca i brata już stracił, że sam też jest w niebezpieczeństwie, lecz nim obmyślił ratunek, „przypadli światopołkoscy siepacze i przerzeli mu gardło. Światopołk sprzątnął jeszcze i trzeciego brata Światosława, a potem zwołał Kijowianów, rozdawał kuny, inne kożuchy, pieniądze, i objął rządy.

Jarosław, dowiedziawszy się o tem wszystkim, w tysiąc Waregów i czterdzieści tysięcy innego ludu, ciągnął na Kijów. Światopołk z Rusinami i Pieczyngami wyszedł naprzeciwko do Lubecza, po tamtej stronie Dniepru. Jego wojsko natrzęsało się z Nowogrodzanów, że są tylko cieśle do domów stawiania, a wybrali się na wojnę z kulawym kniazem. Właśnie w nocy stanęła rzeka: Jarosław przed świtem wpadł na Światopołka, Pieczyngowie nie mogli mu dać pomocy przez jezioro. Światopołk na jezioro z wojskiem nagnany, ratował się na lód, ale ten pękał; niedobitki uciekły, i jako wielki kniaź Rusi, rządzić zaczął w Kijowie Jarosław.

Taki jest ustęp dziejów tego Kijowa w którym znajdujemy się obecnie, ale o którym na ten raz nie mam czasu pisać wam więcej, moje drogie rodzeństwo; będę pisał gdy tylko i ile tylko będę mógł, tymczasem ojciec już odpoczął i woła na mnie, że trzeba iść coprędzej za interesami, wieczorem sam on do was napisze, pisząc do matki, zatem i ja was ściskam, żegnajcie do przyszłego listu i pamiętajcie przedewszystkiem, aby sprawować się rozsądnie i jej strapienia oszczędzać.

Przywiązany brat

Franek.

WSPOMNIENIA MŁODEGO WĘDROWCA

Z PODRÓŻY NAKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg).

O tem wszystkim dowiedziałem się później dopiero, gdyśmy na pokład maleńkiego naszego parowca wrócili, na razie mój towarzysz nie był skłonny do rozmowy, gwałtem żądając i prosząc tylko aby jeszcze z innej strony probować przystępu do zakłętą waby. Kapitan posłuchał i okrążywszy zdaleka część wybrzeży, nareszcie, po wielu trudach, (nie naszych, lecz kapitana i majtków), stanąłem własną moją stopą na tej nieszczęsnej Krakatoa. Wylądowaliśmy w spokojnym jakimś zakątku w głębi wąwozu, utworzonego przez ostatni wybuch, który rozerwał dawne skały ogniowych pokłady, a te pod wpływem następnych wstrząśnień zapadły się i ułożyły tak, że utworzyły ten wąwóz, którego dno poszarpane leżało prawie na jednym poziomie z morzem: tu wylądowaliśmy tak wygodnie, jakby w najstaranniej urządzonej przystani, a potem wypełziliśmy trochę w górę. Ujrzelśmy wtedy prawdziwe a świeże rumowisko skał, odłamów dawnej czarniawej lawy, ogromnych głazów czarnych i ciemnozielonych błyszczących, jak szkło w miejscu, w którym odtrąciłem kawałek, uderzywszy weń młotkiem. Mimo to, wyobraź sobie, nie poznałem tego głazu, aż dopiero gdy pan Antoni powiedział, że dawniej używano tafle tego kamienia jak zwierciadła, wypolerowawszy je należyście, jest zaś on wytworem powstałym ze stopionych we wnętrzu ziemi różnych pierwiastków, gdy te znajdują się w odpowiednich warunkach. A otóż trzeba ci wiedzieć, że pan Antoni uważa pumeks poprostu jako pianę, albo szumowiny, powstające na tym wytworze dopóki jest on w stanie płynnym. Głaz ten znany jest zresztą nam wszystkim w maleńkich odłamkach, z lekcji mineralogii, jako

„obsydyan” minerał feldzpatowy pochodzenia wulkanicznego. W skład obsydyanu wchodzi, krzemiany glinki, potażu, żelaza, wapna, sody; używany był dawno prócz na zwierciadła, na strzały, a w Meksyku na noże, pałasze, i groty dzid; z niego także wyrabiają się obecnie różne ozdoby żalobne, rozumie się z czarnej jego odmiany. Wiemy także, że obsydyan kraje szkło. Pomiędzy skałami znalazłem kilka małych kulek, trzy mianowicie, które z pierwszego wejrzenia wziąłem za jakieś ptasie jaja rozrzucone, ale pan Antoni pochwylił je chciwiej, niż gdyby złote były: ma to być jakiś wytwór nie dostrzeżony dotąd nigdy przez uczonych, w żadnym dotychczasowym wybuchu wulkanicznym, i przeto nazwany „marmurem Krakatoaskim”. Gdy tylko niedawno, pierwsze takie kulki przywieziono do Batawii zaraz znaleźli się uczeni, czy też tylko sprytni nabywcy, wdzierający je sobie nieledwie na wagę złota, jako wielką ważną rzadkość. Dla tego to i pan Antoni rzucił się tak chciwie na tę nowość, ujrzawszy ją w moich rękach, zaczął szukać sam, ale nie znalazł więcej, gdyż ma to być istotnie rzecz rzadka. Chciwość uczona mego towarzysza stała się dla mnie zrozumiałą dopiero później, nazajutrz rano gdy przyszedł do mnie z trzema temi kulkami w rękę, prosząc, abym mu je sprzedał.

— Ależ... wszakże pan już je posiadasz?.. — odrzekłem zdziwiony, sądząc że nie rozumiem dobrze czego żądano ode mnie.

— Ah, posiadam!... ponieważ wziąłem ci je z rąk „mon ami” nie pomyślawszy na razie, że nie mam prawa do tego co ty znalazłeś i na czem między nami mówiąc nie znasz się; korzystać z twojej nieświadomości, byłoby nieuczciwością — i dopiero opowiedział mi wszystko o tych kulkach, dodając w końcu:

— Widzisz, że to jest rzecz rzadka, jakkolwiek w gruncie glina tylko i wapno, sam to widziałeś że szukaliśmy i nie znaleźli więcej, możesz wziąć za to dużo pieniędzy przybyszy do Batawii, gdzie wypada nam dopłynąć z powrotem, otóż proszę cię, niech ja mam pierwszeństwo wśród tych, którzy u ciebie będą to chcieli kupić...

Doprawdy Wańdziu, pusty śmiech mię zdjął z tej zapalczywości uczonego, który nie jest bogaty, rozumie się; więc mu powiadam:

— „Monsieur”, nie zrobię ja w żadnym razie majątku, na tych trzech rzadkich okazach najświeższej wulkanicznej formacji; jeżeli one mają dla mnie jaką wartość, to tylko jako pamiątki z podróży, które między innymi chciałbym zawieźć do domu, szczególniej dla siostry, bo ona mineralogią z zapalem studjuje... ależ na to dosyć będzie jednej tej nadzwyczajnej kulki, dwie inne zatem niechaj panu służyć bez żadnej zapłaty... Nie dokończyłem tych słów moja Wańdziu, bo pan Antoni rzucił mi się na szyję i uściśkał po raz pierwszy jak go znam; owe kulki zaraz i przedewszystkiem schował na piersi, jakby największe cudo, a potem zaczął z niezmiernem zajęciem wypytywać o ciebie. Nie wiem doprawdy czyby mineralogia nie miała wzięcia pomiędzy Francuzkami?... ale doprawdy, tak go zajęło to co powiedziałem mimochodem o twojem do niej zamiłowaniu, jakby to było największą, a zaszczytną dla ciebie nadzwyczajnością. Musiałem mu zaraz powiedzieć twoje imię, a usłyszawszy je, zaczął znów natychmiast cytować przeróżne uczone domysły na temat słowiańskiego wyrazu „Wanda, Wenda”... t. d.

Ale cała ta romowa miała miejsce, jak ci już wspominałem nazajutrz dopiero, przody zaś, na Krakatoa jeszcze pan Antoni długie robił poszukiwania, notując między innymi, że oprócz pajaków, rozsnuwających obficie swe sieci, nie znalazł tam ani śladu organicznego jakiegokolwiek istnienia: lasy potężne o jakich słyszymy, pogrzebane są pod warstwą popiołu i pumeksu tak grubą, że nie można je uważać za istniejące. A przecież niezadługo bogata roślinność podrównikowa, wspomóżona częstym deszczem, przepelni znowu tę wyspę.

— Eh „mon ami” gdybyśmy też tak we dwóch pozostali tutaj, śledząc dokładnie cały przebieg rozwijającego się z zarodków na nowo życia, na tej ziemi zamarłej... tożby ciekawe

było doświadczenie?... nieledwie jakbyśmy przypatrywali się tworzeniu nowego świata!... — powiedział pan Antoni. I ręczę ci, że gdyby zamiast mnie, miał za towarzysza podobnego do siebie uczonego, to byłiby zechcieli we dwóch pozostać wśród tych skał okropnych, nieostygłych jeszcze prawie, a lawą płyną pod stopami. Tylko nasz kapitan niepozwoiłby na to, pewny jestem. Wdzierając się pomiędzy gruzy wulkaniczne o ile można było się wedrzeć, dostaliśmy się do jakiejś jaskini, o takiej płomienisto gorącej atmosferze, że prawie niepodobna było oddychać, a ściany pokryte były kryształami siarki. Mnie to przstraszyło jakby przedsię piekła, ale pana Antoniego zaciekawiło tylko, stojąc tedy przed ową straszłą jaskinią rzecze:

— Poczekajcie tu panowie chwileczkę jeżeli łaska, po co się macie dalej trudzić, kiedyście i tak zmęczeni, a ja poprobuję poleść tam dalej i wyżej, może też dostanę się do samego krateru.... Wszyscy mu odradzali, ale gdy się uparł, tedy wszyscy uparli się także iść z nim razem. Spojrzał z boku na mnie i widziałem, że zły był, że mu przeszkadzam. Wydrapaliśmy się na czworakach jeszcze trochę w górę i ujrzelśmy już ztamtąd zblizka to samo, co i zdaleka, przez szkła, z parostatku naszego: stożkową górę całą białą i okrytą białawym obłokiem dymu, który jednakże nie z jej szczytu, jak teraz widać było, się unosił, lecz z różnych stron ją otaczających. Cała, duża jeszcze przestrzeń od naszego wąwozu, na którego krawędzi znajdowaliśmy się teraz, aż do owego szczytu, który oczywiście musiał być nowym kraterem, zawalona była rumowiskiem skalistym, ale tak przysutem popiołem i pumeksem w kawałach, że wszystkie nasze bambusy powiązane z sobą, tonęły w popiele w niektórych miejscach, jakby był bezdenny. Nogi i ręce drżały mi z wysilenia, od wdzierania się na krawędź wąwozu, usiadłem więc na głazie, widząc że inni tak robią; ale pan Antoni wstał zaraz i próbując gruntu bambusem, zaczął uparcie iść dalej, ku szczytowi, chciałem iść z nim, żeby mu w razie potrzeby rękę podać, tak jak on mię nieraz z błota i popiołu wyciągał, ale krzyknął na mnie, zniecierpliwiony, jak na dzieciaka, zakazując mi się ruszyć z miejsca, wszyscy krzyknęli tak samo i pozostali ze mną, jeden tylko poszedł z panem Antonim, nowy towarzysz sir Wyn, który przyłączył się do nas w Telok-Betong. Duży Malajczyk, stojąc przy mnie powiedział:

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

W ostatnich czasach półwysep Skandynawski uczynił wiele dla postępu geografii. Jest on najpierw ojczyzną Nordenskjölda, który dokonał przejścia północnego, w roku zaś bieżącym Nansen, Norwegczyk, przebył ze wschodu na zachód Grenlandyę, kraj lodowaty, niegościnnie, uważany za całkiem niedostępny i prawie całkiem nieznan. Obecnie znów zjawił się Lumholtz, który za pole swoich badań obrał Australię.

Karol Lumholtz urodził się w r. 1851 w Lillenhamer w Norwegii. Początkowo studyował teologię i nawet w r. 1876 zdał już egzaminy; atoli czyniąc zadość wrodzonemu pociągowi do nauk przyrodzonych, opuścił karierę teologiczną, ażeby się oddać wyłącznie ulubionym studyom.

W r. 1880 Lumholtz wysłany został w celach naukowych przez uniwersytet w Chrystyanii do Australii; podróż ta trwała cztery lata. Po wylądowaniu w Queenslandzie skierował się na zachód i w tym kierunku przebył 800 mil w okolicy pozbawionej drzew, gdzie gorąco dochodziło do 47° C w cieniu i gdzie, chcąc się ukryć na chwilę przed prostopadłymi promieniami słońca, musiał się chować w cieniu własnego konia.

Wkrótce też uczuł skutki trudów na jakie był wystawiony, zachorował i musiał wrócić do brzegu dla wypoczynku; tutaj pozostawał przez trzy miesiące.

Gdy tylko uczuł się lepiej, wrócił na nowo do swoich badań i udał się do północnej części Queenslandu. Tutaj

w okolicy rzeki Herbert, ożywiony chęcią poznania zblizka ras miejscowych, pozostawał sam jeden przez rok cały, pośród dzikich ludożerców, którzy chodzą bez odzieży w lecie czy w zimie, nie znają uprawy roli, nie posiadają nawet zwierząt domowych. Ludy te koczownicze budują tylko czasowe szałasy, nie mają naczelnika i religii żadnej. Broń ich składa się z lancy, miecza drewnianego, oraz nolla-nolla czyli oszczepu. Do obrony używają tarczy z lekkiego drzewa.

Najmilszym pokarmem i przedmiotem poszukiwań krajozwojców jest mięso ludzkie; rozumie się, że wobec tego śmiały podróżnik musiał się nieustannie pilnować, aby nie być zjedzonym. Na szczęście znalazł on pomiędzy dzikimi oddanego sobie sługę, który kilkakrotnie ocalił mu życie, uwiadamiając o krwawych zamiarach swoich towarzyszków.

Pohyt Lumholtza pośród dzikich australijskich, przyniósł nader cenne wiadomości, szczególnie dla antropologii i etnologii, oraz wzbogacił zoologię.

Lumholtz opuścił Australię w r. 1884, mając zdrowie mocno nadwerżone w skutek nieopisanych trudów, na jakie przez cały czas podróży był wystawiony. Od woeego czasu napisał dzieło „W kraju ludożerców”, które niezadługo wyjdzie jednocześnie w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i w Hamburgu, tym sposobem odrazu w trzech językach. Teraz Lumholtz wybiera się do Ameryki, gdzie ma zamiar oddać się badaniom archeologicznym w Nowym Meksyku i w Arizonie, poczem ma znowu powrócić pod równik, na ocean Spokojny gdzie ma dokonać przebycia Nowej Gwinei z północy ku południowi; myśl ta dotąd przez niego jeszcze nie była urzeczywistniona.

ZAGADKA.

Ze złota, purpury, suknia ma utkana
Wonią kwiatów żyję, lub rosy kropelką
Tysiącem mych pałaców łąka jest zasłana,
Szczęśliwy, biegam sobie ze swobodą wszelką.

W promyku słońca igram przez dzień cały,
Pysząc się w jego blasku, z złotolitej szaty,
Wdzięczny Stwórcy za to, że chociaż tak mały
Więcej używać mogę niż człowiek bogaty.
Lecz za to życie moje, za rozkoszy tyle,
Jednem mgniem oka, tak krótką trwam chwilę.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go.

Zagadki:

O k o.

Łamigłówki sylabowej:

Fis—Robert—Azya—Neptun—Cykoryi—Ibis—Sokół
—Zofia—Ezaw—Kot—Marmur—Oe—Rum—Arab—Wille
—Samiec—Korek—Illimani.

Franciszek Morawski — Stanisław Trembecki.

REBUS.



KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki.

Nowy-Swiat Nr. 41.

Posiada niewielką ilość egzemplarzy podręczników naukowych, wydawanych przez b. Okręg Nauk. Warsz. i sprzedaje takowe po nader niskiej cenie.

- Algebra, 2 części, każda w opr. po rs. — k. 20.
- Arytmetyka. Część I-sza. W opr. po — „ 15.
- Arytmetyka. „ II i III. W opr. po — „ 10.
- Cahours P. Kurs chemii nieorg., przekład K Jurkiewicza . . . 1 „ 25.
- Clairaut. Zasady geometrii W opr. — „ 20.
- Gramatyka języka polskiego. — „ 15.
- Gramatyka łacińska teoret.-prak. 2 części. W opr. — „ 20.
- Puchewicz A. Mechanika ogólna. W opr. — „ 60.
- Rklicki W. Ruska chrestomatia (z akcentami). Tom 1 i 2 po — „ 50.
- Skłodowski W. Wykład zoologii. W opr. 1 —

- Trygonometria prostokreślna. W opr. rs. — k. 15.
- Wzory kaligraficzne w językach: pol., rosyj. i niem. po — „ 20.
- Wzory rysunków ręcznych. Część I-a, II-a i III-a po — „ 30.
- Część IV — „ 40.
- Wzory rysunków technicznych — „ 15.

Biorący wszystkie podręczniki płacą zamiast rs. 7 kop. 30 tylko 5 (pięć) z przesyłką pocztową rs. 6 (sześć).

Zapisujący z powyższych podręczników na rs. 1 (jeden) raczą nadesłać na przesyłkę kop. 20.

TRĘŚĆ: Modliszka chwytonoga p. Zofię Urbanowską (z drzew.) — Podziemia barwałdzkiego zamku Boguchwała. — Psiejda, wiersz (z drzew.) — Tomasz Alva Edison. — Lew jeźdźcem (z drzew.) — Z historyi ruskiej. — Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata (c. d.) — Rozmaitości. — Łamigłówki i rozwiązania. Dodatek: Dumny szczur (z drzew.) — Gra w stalówki. Na wakacjach p. Bronisławę Porawską. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Szesnastoletni wojewoda, powieść p. Michalinę Zielińską.

DUMNY SZCZUR.

— Czy uważacie — mówiła młoda żaba do swych towarzyszek — że nasz sąsiad szczur wodny staje się z każdym dniem dumniejszy? Cóż to on sobie myśli? Czy sądzi się czemś lepszym od nas i dlaczego? Przecież on nawet niema żadnej sprężystości w nogach!... i silnemi rzutami nóg poczęła przebywać wodne przestrzenie.

— I nawet jakież to są w ogóle nędzne te jego nogi króciutkie, i doprawdy nie wiem nawet czy je war-

wobec takiej znakomitości rodu, a wtem dało się słyszeć szczekanie, nieduży pies ukazał się wśród zarośli i równocześnie szczur bohater plusnął w głąb jeziora:

— Ha ha ha!... — zaśmieli się sąsiedzi — snadź nie zawsze potomkowie dziedziczą cnoty naddziadów.

Gra w stalówki.

Wicus i Ludwiś widzieli, że panowie i panie grywają w szachy, w warcaby, w domino, chcieli więc i oni



Dumny szczur.

to nogami nazywać! — dodała czapla stojąca na brzegu, spoglądając z dumą na swoje długie nogi, i usiłując wtrącaniem się do rozmowy wejść w bliższe stosunki z żabami i rybami, ażeby łatwiej je łowić. Ale na jej odezwanie się, wszyscy pierzchnęli od niej a szczupak dodał:

— Co do tego wodnego szczura, to doprawdy nawet nie widziałem, żeby go kto chciał łowić na wędkę!... nikt o niego nie dbał

— O ty! szczebiotliwa zgrajo! — zawołał na to szczur wodny, który siedząc nad brzegiem jeziora w zaroślach, wysłuchiwał mimowoli całą poprzednią gawędę współmieszkańców. — Nie wiesz z czego dumny jestem? Bardzo ci wierzę, bo zkażdebyś wiedzieć mogła! Dowiedźże się: że jestem z rodu bohaterów którzy walczyli w Myszejdzie Krasickiego, z mężnemi zastępami kotów, pod wodzą Gryzomira i Mruczysława! Cała rzesza słuchająca, roztworzyła pyszczki z podziwienia,

bawić się tak samo, ale spróbowawszy tej i owiej gry i przekonawszy się, że to dla nich za trudne, wymyślili sobie inną łatwiejszą. Oto kładli na środku czapki stalówkę, a na brzegu teje czapeczki drugą stalówkę, potem jeden z chłopców leciutko trącał ten brzeg czapki tak, żeby stalówka podskoczyła i upadła na środek: jeżeli upadła! na owę pierwszą, leżącą tam stalówkę, to się ją wygrywało. Ta gra nie wymagająca rozumu lecz tylko trochę wprawy i zręczności, tak bardzo zajęła małych chłopców, że grywali w nią po całych wieczorach, przegrywając i wygrywając stalówki na przemian z różnem szczęściem. Zaczęli potem grać tak samo i w szkole w wolnych chwilach, aż nareszcie zdarzyło się, że grali podczas lekcji skrycie za drugimi, sądząc że nauczyciel tego nie dostrzeże. Spostrzegł jednak, że coś się tam niepotrzebnego robi i zapytał co?... Chłopcy zakłopotani mocno, powiedzieli że grają w stalówki.

— W stalówki? nie znam tej gry, pokażcie no, jak

się to gra — powiedział, a chłopcy ucieszeni że się nie gniewa, pokazali mu natychmiast grę swoją, objaśniając jej tajemnice. Nauczyciel popatrzył, wysłuchał, i wzruszając ramionami rzekł wreszcie:

— No, moje dzieci, wiecie, że podczas lekcji wszelkie zabawki są wzbronione, a więc nie będziecie więcęj tak się tutaj bawili; ale prócz tego radzę wam, abyście i w domu wyrzekli się tój gry, ponieważ jest okropnie hazardowną.

— Hazardowną?—powtórzyli chłopcy wystraszeni, bo wiedzieli, że ten wyraz znaczy iż bardzo dużo, nawet wielki majątek można w grę jakąś przegrać. — Ależ my tylko o stalówki gramy!

Nauczyciel smutno głową pokiwał.

— Tak, gracie w stalówki — rzekł — ale, wierzcie mi, że możecie przegrać promocyą!..

Cała pierwsza klasa rozśmiała się, a Wicuś i Ludwiś, zrozumiawszy, iż nauczycieli powiada, że marnują drogi czas na niedorzeczność, przyrzekli zaprzestać gry w stalówki i dotrzykali słowa.

NA WAKACYACH.

(Dalszy ciąg).

SCENA V-a.

CIŻ I PANNA SCHOLASTYKA.

P. SCHOLASTYKA (*wpada przerażona*).

Co tu za krzyk! dzieci, co to się znaczy! (*chwytając Zosię za rękę*) Zosiu, co to znaczy, proszę nie krzyczeć, co? kto? Gdzie się uduśli?

DZIECI (*wszystkie krzyczą*).

Uduśli się! uduśli!

P. SCHOLASTYKA.

Czyście głowy potracili z tym krzykiem! że też to na godzinę zostawić tego nie można, poszłam tylko na chwilę, do chorój kobiety na wieś, no, i patrzcie państwo, co to się tu porobiło! (*oglądając się*). A gdzież to Broniek? aj co to za figle, łóżko potargane, wstydź się rozkładać i takie awantury wyprawiać. Cicho! dzieci, kto wam się uduśli, pies, kanarek? mucha, czyście rozum stracili (*szarpiąc Zosię za rękaw*) Zosiu! kto się uduśli?

ZOSIA (*łkając*).

Bro-o-nek się uduśli.

P. SCHOLASTYKA (*przerażona*).

Kto? Broniek? (*biegnie do łóżka i chwytając uwiniętą postać wyciągając ją na pokój*). Co to jest? gdzie Broniek? co to za głupstwa.

DZIECI (*patrzą zdziwiona*).

A-a-a...

ZOSIA (*ocierając chustką oczy*).

Jak się to stać mogło?

WAŃDZIA (*toż samo*).

Ależ to dziwne.

STEFICIO (*kiwając głową*).

A to nam figla wyplatał.

ZOSIA.

Ale gdzie on się podział?

WAŃDZIA.

To prawda. Bronku! odezwij się.

P. SCHOLASTYKA (*uprzętając łóżko*).

Aj! aj! co też to tym chłopcom do głowy nie przyjdzie, kiedy on jednak te rzeczy pościągał?

STEFICIO.

Gdzie jednak ten Broniek się schował?

ZOSIA.

Ach! może w garderobie?

P. SCHOLASTYKA.

Chyba dziurką od klucza, bo co! klucz od garderoby, to zawsze w mojej komodzie.

WAŃDZIA (*próbując drzwi*).

Zamknięte.

ZOSIA.

Ale teraz to naprawdę schował się dobrze, jednak dość już tego, Bronku!

SCENA VI-a.

CIŻ, JADWINIA.

JADWINIA.

A to pięknie, że was tu zastaje, pewnie do tój pory wyuczyliscie się lekcji, czy prawda?

P. SCHOLASTYKA.

A tak, prawda, takie awantury tu wyrabiają, że myślałam, iż się dom pali.

JADWINIA.

Tak, a mama odjeżdżając prosiła żebyście byli grzeczni, i mnie to przyrzekliście, ślicznie słowa nie dotrymać!

ZOSIA.

Ale myśmy przecież nic nie zrobili złego, wierzaj mi, bawiliśmy się trochę, i tylko...

P. SCHOLASTYKA.

To też to, że zawsze się znajdzie jakieś „tylko” łóżko rozrzucone, rzeczy z garderoby powyciągane, ani wiem kiedy, no, jednym słowem heca!..

WAŃDZIA (*opowiadając bez ład*).

Moja Jadwiniu, Broniek się schował, myśmy się tak bawili, potem, jak on się schował, tak my mieliśmy go szukać... a on się schował.

JADWINIA (*przerywając*).

Ależ opowiadaj prędzej, wiem dotąd że Broniek się schował, a wy mieliście go szukać. Co dalej?

STEFICIO.

Ja to Jadwini opowiem. Myśmy się chcieli bawić w gry, ja w to... to jest, właściwie Broniek chciał, żeby się bawić w chowanego, więc Broniek się schował, a my mieliśmy go szukać.

ZOSIA.

Ale my najpierw nie chcieliśmy, żeby on się schował, ale potem, jak on się schował...

JADWINIA (*przerywając*).

Nie, to niepodobna przesłuchać, ciągle w koło je-dno i to samo, że Broniek się schował a wy mieliście go szukać!

ZOSIA.

A jak się schował, tak my odrazu widzieliśmy, że wszedł w łóżko.

P. SCHOLASTYKA.

Nie trudno było to poznać, łóżko przewrócone do góry nogami.

STEFICIO.

My też chcąc mu figla spletać, wyszliśmy wszyscy z pokoju, i drzwi na klucz za sobą zamknęliśmy...

WAŃDZIA.

A potem jak wróciliśmy, to Broniek leżał jak nieżywy w łóżku, i myśleliśmy że się uduślił.

JADWINIA (*niespokojnie*).

Gdzie Broniek? czy mu się co nie stało?

P. SCHOLASTYKA (*machnąwszy ręką*).

Co mu się miało stać, figlarz był, jest i będzie.

STEFICIO.

Widzi Jadwinia, myśmy nie spostrzegli, że zamiast Bronka, była w łóżku taka uwinięta lala, nawet w bu- tach, a jak się nie poruszała, tak my myśleliśmy że się uduślił.

ZOSIA.

Ja się tak przelekłam, i zaczęłam krzyczeć.

WAŃDZIA.

I ja krzyczałam.

STEFICIO.

Ja sam nie wiedziałem kiedy zacząłem krzyczeć.

P. SCHOLASTYKA.

A ja myślałam, że tu kogo ukropem polewają, wpadłam przerażona, a tu okazuję! Oj, pstro w głowach, jak u wróblil!

ZOSIA.

A teraz nie wiemy gdzie się naprawdę Broniek schował, wszystkie drzwi były pozamykane, a jego jednak w pokoju niema.

WAŃDZIA.

Oknem przecież nie wyskoczył.

JADWINIA (*z uśmiechem*).

Naturalnie, raz że wysoko, a po drugie że przez dubeltowe okno nie tak łatwo wyskakiwać.

STEFICIO.

Gdzie jednak mógł się podziąć?

ZOSIA.

Tylko mógłby być w garderobie, ale kiedy klucz u p. Scholastyki w komodzie, a Broniek znów tu był zamknięty, i iść po niego nie mógł, więc powiedz Jadziu- niu, gdzie się mógł podziąć?

WAŃDZIA.

A tak nam się ta zabawa zdawała dziecinna, każde z nas śmiało się z Bronka, a teraz i strachu nam okropnego narobił, i schował się tak, że go wszyscy znaleźć nie możemy.

STEFICIO.

Trzeba go będzie obrać królem zabawy, nic nie pomoże, żadne z nas nie wymyśli nic lepszego, jak to schowanie.

JADWINIA.

No to wam już powiem gdzie on jest, szukajcie w garderobie.

P. SCHOLASTYKA.

A on się tam którejdy dostał?

JADWINIA.

P. Scholastyka zapomniała, że rano klucz od niej brałam, a potem, nie wiem co tak śpiesznego wypadło, że nie zamknąwszy garderoby odeszłam. Otóż i po całym sekrecie, domyśliłam się od razu całej okropnej historii, na wzmiankę o tym zamienionym w bałwana Bronku.

WSZYSTKIE DZIECI (*pukając do drzwi garderoby*).
Otwórz! otwórz! królu Bronisławie pierwszy.

BRONEK (*wybiegając z garderoby*).

Przekonałem się, że mnie chociaż kochacie, powia- dam ci Jadwiniu, taki był krzyk, że się uduślił, że aż się położyłem od śmiechu.

JADWINIA (*wzruszając ramionami*).

Co za nierozwaga i brak zastanowienia, więc za- miast myśleć o ratunku, kiedy sądziliście że Broniek uległ wypadkowi, wy krzyczeliście, nie przekonawszy się nawet, czy istotnie stało się coś złego.

(d. n.)

ZADANIE KONIKOWE.

(od Wołodyowskiego dla Kmicica).

wi	a	gą
smo	ciał	ko
nia	przy	sam
garn	li	Ko

HOMONIM.

(Dla Fali morskiej od Niezapominajki z nad Warty).

Gdy chcemy czasem rozrywki użyć,
Przedmiot ten może do niej posłużyć,
A jest to także miasta nazwisko
Leżącego od Warszawy blisko.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43-go.

Homonimu:

Stryj.

Zadania konikowego:

Jaka praca taka płaca.

Skrzynka do listów.

Cyganeczka z nad Wisły gorącym i ufnym sercem odpycha posądzenie, którem obciążono pamięć jej przyjaciółki. Bogu jednemu wiadomo, o ile ono jest prawdziwym, a jeżeli niem jest, to Bogu ufać trzeba, że w miłosierdziu Swojem ulituje się nad nieszczęśliwą. Cyganeczko, spełnienie dziewiętych marzeń nie zawsze użyteczną bywa rzeczą... Nie zawsze na zdrowie wychodzi!.. I dla tego stokroć lepiej robią te, które nie marzą, a biorą życie takim, jakim jest ono... Szczęście to nie marzeń spełnienie; to praca, obowiązek, dążenie ku wyższym celom a kochanie wszystkiego, co maluczkie, wszystkich komu użytecznymi być możemy. *Marzenie* zaś o tyle nie jest rzeczą zdrożną, o ile nie odrywa od powszednich a ważnych przecie obowiązków, o ile nie budzi w nas niechęci do rzeczywistości, z której warunkami zawsze godzić się należy.

„Stariej” **Janince Skom.** odpowiadamy, że najwięcej jest używaną *Zoologia Rostafiskiego*. Przyznajemy, że zabawa z młodszymi od siebie dziećmi nie zawsze jest *zabawą*, ale zawsze dowodzi dobrego serca w starszej siostrzyczce, która dla zrobienia przyjemności rodzicom i rodzeństwu czyni z własnych upodobań ofiarę. Jak malutki braciszek pojedzie do szkół „z trzema słoikami konfitur”, zaraz się przypytamy do jego znajomości.

Biedna ty, zasmucona **Litwinko** z całego serca współczujemy twoje strapienie. W istocie bolesna to jest rzecz rozstawać się z ukochanymi a najbliższymi i po raz pierwszy opuszczać dom rodzinny, ale przykrość tę znieść potrzeba mężnie, pocieszając się myślą, że taka jest wola rodziców, którzy zawsze i przedewszystkiem dobra dzieci swoich pragną. Ta nauuczka brzmi może trochę ostro, zwrócona do takiej rozbolałej dziewczynki, pierwszym w życiu smutkiem dotkniętej, ale... wszak lekarstwa gorzkie należą do wzmacniających? Przelknij je dziewczątko drogie, z przekonaniem, że przyjazna podaje je ręka i że z prawdziwie macierzyńskim uczuciem odzywa się do ciebie ta, którą pocziwie twoje serduszek zauważaniem obdarza.

K. Dom. Żądane numeru posłano. Cena pojedynczego numeru jest 10 kop.

Wybrany przez **Szczebiotkę** pseudonym o tyle jest odpowiedni, o ile przybierająca go panienska nie zasługuje na to, aby ją w bliższym otoczeniu domowym nazywano Gadulską. Przeciwno zmianie pseudonymu nic tak dalece nie mamy; zawsze jednak wolimy nazwę ptaszka, kwiatka, fikcyjnej postaci, lub nawet martwego tworu nad przezwiska, pozwalające się domyślać wady, i to jednej z najdokuczliwszych w dziecku. W łamigłówce nam nadesłanej są błędy, niedopuszczające drukowania jej, mianowicie złe określenia: „dwie samogłoski *oe*” nie mają żadnego znaczenia, można przecie łatwo znaleźć w języku tak bogatym w wyrazy jak nasz, wyraz zaczynający się na *o*, a kończący na *e*, również jak nie używać rzeczownika „co 2-im. prz. 1 p.” kiedy są... naprzykład *Cyngalezi*. Wytykamy te błędy dla użytku naszych korespondentów, zarzucających nas łamigłówkami, nad którymi pracowali za mało, nie pomać, że przez to nam pracy przyczyniają. Łamigłówki według prawideł ułożone, w swoim czasie drukować będziemy po kolei.

Gołębica i Lucio des-E. dobre rozwiązania łamigłówek i szarad nadesłali.

Jak się możesz zapytywać kochana Radziwianko, czy chcę z tobą korespondować. Ależ, wasze liściki, drogie siostrzyczki, wiele sprawiają mi przyjemności. Przepraszam was za tak długie milczenie, lecz nie moja w tem wina, proszę donieść mi co o sobie, i tobie droga Brzydotko dziękuję za liścik i zapytuję czyś była na wystawie? Pomimo śmierci naszej kochanej pani, nie rozwijujemy węzłów, które nas prawie w jedną rodzinę łączą i kochamy się choć oboje nieznajome. Dla czego Cyganeczko nie odpisujesz mi tak długo? Jaskółkę z nad Sekwany, Szczęść, Tęsknotę, Tęsknotę za Wisłą i Księżniczkę Wrzosów o liścik prosi *Chmurka złocista*.

Kochana moja Królowo Wrózek! Zdziwiłam się bardzo, widząc, że istota z tak nadpowietrznego świata, do mnie skromnej Niezabudki się odzywa. Serdecznie ci za pamięć dziękuję i po-

wiem ci zarazem, że terażniejszy twój pseudonym bardzo mi się podoba. Twoja wujenka a moja siostra, doprowadza mnie do rozpaczy swoim milczeniem, bo od wieków nie wiemy co się z nią dzieje. Czy *Mołodyca Ukrainka* pisuje czasami? A może wiesz jaki teraz sobie pseudonym obrała? Mam nadzieję, że może wkrótce się zobaczymy, a wtenczas osobiście ci za pamięć podziękuję. Tymczasem ściska cię serdecznie *Czeska Niezabudka*.

Jaskółce z nad Sekwany stokrotnie za pozdrowienie dziękuję i nawzajem jej uścisk przesyłam!

Drogi moje: *Westalko*, *Halko* z Litwy, *Jedlinko* i *Złote Serduszek*! Ucieszyłam się, że tak dorosła panna jak *Westalka* chce ze mną korespondować. Wiem, że chorujesz droga moja, żaluję cię bardzo. *Halko* moja dziękuję ci za liścik, co porabia p. *Stefania*? *Jedlinko*, dziękuję ci też żeś do mnie napisała. Nazywam się *Janinka* mam lat 14, donieś droga moja o sobie. *Złote Serduszek*! donieś co o sobie, wydajesz się bardzo miłą, mieszkam w gub. *Mińskiej*. *Ściskam* was wszystkie serdecznie jak również *Brzydotkę* z nad *Tamizy*. Wasza *Topolka srebrna*.

Kochana *Gałązko Heliotropu!* Ponieważ jeden mój list do ciebie nie był wydrukowany z powodu braku miejsca, piszę po wtórnie, prosząc o odpowiedź jak najprędszą. Jakże ci się podobala *Szwajcaryca*? Gdzie spędziłaś wakacje? Ach! żebyś wiedziała jak ja pragnę zwiedzić kiedy *Szwajcaryę* i *Włochy*, może urzeczywistnię z czasem to pragnienie. *Ściskam* cię serdecznie oczekując prędkiiej odpowiedzi. *Niezapominajka z nad Warty*.

Wszystkim *Niezapominajkom* przesyłam milion całusów.

Droga *Niezapominajko* z nad *Warty*. Dziękuję ci za szaradę, z której się bardzo ucieszyłam i odgadłam. Napisz do mnie i donieś co o sobie. Ja mieszkam w *Chersońskiej gub.* nazywam się *Józia S.* mam czterech braci i dwie siostry. Czy lubisz muzykę? Ja bardzo i uczę się grać na fortepianie. Czeka odpowiedzi całując cię serdecznie *Topolka z nad Kodemy*.

P. S. Szlę serdeczne pozdrowienia: *Chmurce złocistej*, *Lewkonii*, *Konwalijce różowej* i *Topolce srebrnej*.

Milutkie Rajskie Jabłuszek! Z wielkim żalem donoszę ci, że się wcale nie znamy, bo chociaż na imię mi *Jula*, nazwisko moje zaczyna się także od litery *J.* i mieszkam na Ukrainie w gub. *Kijowskiej*. Jednakże to nie przeszkadza, abyśmy do siebie pisywały. Całuję po tysiąc razy twój rumiany buziaczek, życzliwa *Biała Ostrożka*.

Sasankę polską zapytuję dla czego nie odpowiada na mój liścik?

Serdecznie ci dziękuję kochana *Etno* za twą dla mnie życzliwość i za to że chcesz ze mną korespondować. Ja jestem ciemną blondynką, niewielkiego wzrostu, mam lat 13, na imię mi *Terenia*, mam sześcioro rodzeństwa i jestem trzecią z rzędu. Opisz mi także twą osobkę i powiedz wiele masz rodzeństwa. Twoja *Baniuta*.

Kochany *Kwiatku polny!* Coś mi się zdaje, że twój liścik do mnie jest omyłką; wspominasz o moim liście pisanym do ciebie, a ja nigdy przedtem z „*Kwiatuszkiem*” nie korespondowałam, chybaś pseudonym zmieniła? Ale widać przypadek chciał nas połączyć, więc nie przerywajmy dalszej korespondencji, miły *Kwiateczku* i przyjmij uściśnienie od *Cyganeczki z nad Wisły*.

LEKCYE MALOWANIA na drzewie, marmurze atlasie, i t. d. jak również rysunków, udziela po umiarkowanej cenie u siebie i na mieście, osoba uzdolniona. Wiadomość w Redakcyi.

Zamiast rs. 1 kop. 50 tylko kop. 75, z przesyłką zaś pocztową rs. 1, wyjątkowo dla **prenumeratorów Wieczorów Rodziny**ch ustępuje się podręcznik p. t.

METODA NAUKI RYSUNKÓW

przez **T. Flinzera**.

Z 44-a rysunkami w tekście i 21-a litografowanymi tablicami. Pragnący nabyć podręcznik *Flinzera* raczą się zgłosić wprost do *Redakcyi Wieczorów Rodziny*ch w Warszawie **MAZOWIECKA N-r 10**.